

J ó z e f D Ę B O W S K I

**Narcyza Łubnickiego krytyka bezpośredniości.
Immediatyzm — metodologiczny postulatyzm — praksizm**

Narcyz Łubnicki's Criticism of Immediacy.
Immediatism — Methodological Postulativism — Praxism

W czerwcu 1988 roku zmarł Profesor Narcyz Łubnicki (ur. 1904) — od pierwszych lat powojennych ściśle związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej, doktor *honoris causa* tej uczelni, od dziesięcioleci główny animator życia filozoficznego zarówno w UMCS, jak i w Lublinie (wieloletni prezes Lubelskiego Oddziału PTF). Pozostawił po sobie bogaty dorobek teoretyczny, który w ciągu najbliższych lat stanie się zapewne przedmiotem wnikliwych studiów liczного grona uczniów i uczniów Jego uczniów. Jedno wszakże jest pewne już dziś: zgodnie z Jego własnym rozpoznaniem i wielokrotnie wyrażaną samooceną, był przede wszystkim teoretykiem poznania. Niniejszy artykuł zawiera rozwinięcie jednego z wątków (uważam, iż współtworzą go najciekawsze i najbardziej oryginalne elementy koncepcji teoriopoznawczej Łubnickiego) referatu *Podstawowe momenty koncepcji gnozeologicznej Narcyza Łubnickiego*, który przedstawiłem na specjalnej sesji Lubelskiego Oddziału PTF dnia 25. listopada 1988 r. Artykuł zamyka krytyczna ocena zrekonstruowanych poglądów.

I

Jednym z najstarszych i najtrudniejszych zagadnień filozoficznych jest kwestia odnalezienia właściwego punktu wyjścia rozważań filozoficznych — takiego punktu wyjścia, który byłby zarazem punktem oparcia dla wszelkiej konstrukcji teoretycznej.¹ Jest to problem trudny, albowiem krzyżuje się w nim cały szereg zagadnień teoriopoznawczych, logicznych i metodologicznych. Pierwszym myślicielem, który wyraźnie uświadomił sobie skalę owych trudności był Arystoteles. On też wykazał — jak się zdaje, w sposób niewątpliwy — istotną ograniczoność wszelkich pośrednich

¹ W sprawie rozróżnienia między „punktem wyjścia” a „punktem oparcia” por.: A. B. Stępień: *O metodzie teorii poznania*, Lublin 1966, s. 99—101.

sposobów dochodzenia podstaw ważności wiedzy, w szczególności tych, zgodnie z którymi dowód jest jedyną i uniwersalną formą poznania naukowego.² Zdaniem Arystotelesa (a później także zdaniem sceptyków greckich³), rzecznicy dowodzenia każdej bez wyjątku tezy naukowej nieuchronnie popadają bądź to w *regressus in inifinitum* (i tym samym dowodzą, że nie jest możliwa żadna odpowiedzialna wiedza), bądź to w błędne koło (*circulus vitiosus*), co jest jeszcze większą niedorzecznością, bo *implicit*e utrzymuje się wtedy, że przynajmniej niektóre przesłanki mogą być zarazem „wcześniejsze” i „późniejsze”, „bardziej znane” i „mniej znane” etc.⁴

W tej sytuacji należałoby przyjąć, że przynajmniej pewna część wiedzy naukowej jest niedemonstratywna, że znajomość przesłanek bezpośrednich (*scil.* zdań pierwszych teorii lub systemu wiedzy) jest niezależna od dowodu. Jeśli jednak nasze postępowanie ma być odpowiedzialne, nieprzypadkowe i niedogmatyczne, musi istnieć jakiś inny skuteczny sposób, „dzięki któremu możemy poznać krańcowe twierdzenia” (*scil.* zdania pierwsze — bezpośrednio i niedowodliwe).⁵ Tak według Platona, jak i według Arystotelesa, jedynym skutecznym wyjściem z tej kłopotliwej teoretycznie sytuacji jest odwołanie się do bezpośredniej intuicji rozumowej (*nous*) — do bezpośredniego oglądu intelektualnego ogółów i konieczności, do intelektualnej percepcji idei (Platon⁶) lub intelektualnego wglądu w istotę rzeczy (Arystoteles⁷). W przekonaniu obu wymienionych klasyków, myśl intuicyjną (ogląd bezpośredni, choć pozazmysłowy) jest daleko bardziej sprawniejsza od myśli dyskursywnej — pośredniej, uschematyzowanej, opartej na rozumowaniu i każdorazowo zapośredniczanej symbolicznie utrwalonym „poznaniem wcześniejszym”.⁸

Przekonanie to utrwaliło się w świadomości filozoficznej następnych pokoleń, przetrwało wieki i tysiąclecia — aż po dzień dzisiejszy. Błędem byłoby tedy przypisywać autorstwo tej zasady — zasady bezpośredniej pewności myślenia — dopiero Kartezjuszowi. Trzeba też pamiętać, iż próby osiągania bezpośredniej pewności były nie tylko bardzo liczne, ale nader często kierowały się ku pozapoznawczej (pozazmysłowej i pozaintelektualnej) sferze ludzkiej aktywności, na ogół bądź ku uczuciom (mistycy), bądź ku woli (Duns Scotus, A. Schopenhauer). Lecz również w obrębie kognicjonizmu (w odróżnieniu od emocjonalizmu i woluntaryzmu, które to stanowiska sytuujemy poza polem naszych tu zainteresowań) nigdy nie było zgodności co i jak jest bezpośrednio dane. Dla Leibniza bezpo-

² Por. Arystoteles: *Analityki pierwsze i wtóre*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1973, s. 188—191 (7b—73a).

³ Por. *Sextusa Empirika* *Zarysów pirrońskich księga pierwsza, druga i trzecia*, przetłumaczył i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz, Kraków 1931. Por. też *Sekstus Empiryk: Przeciw logikom*, tłum. I. Dąbska, Warszawa 1970, s. 199—248.

⁴ Por. Arystoteles: *Analityki...*, s. 189—190.

⁵ Por. *ibid.*, s. 189.

⁶ W sprawie rozumienia przez Platona intuicji rozumowej (νοῦς) por. m.in. zakończenie VI Księgi Państwa (511 D, E) oraz fragment Listu siódmego (VII, 342 C, D).

⁷ Por. Arystoteles: *Analityki...*, s. 296—299.

⁸ W sprawie fundamentalnej w epistemologii opozycji „poznanie bezpośrednie — poznanie pośrednie” oraz w kwestii Arystotelesowskiego intuicjonizmu por. J. Dębowski: *Idea bezzatożeniowości — geneza i konkretyzacje*, „Realizm. Racjonalność. Relatywizm” t. 6, Lublin 1987, s. 17—54 oraz inne.

średnio pewnym punktem wyjścia były zasady logiczne (tożsamości, niesprzeczności i racji dostatecznej), dla tradycji empirystycznej liczyły się tylko „fakty” lub tzw. „elementy” (empiriokrytycyzm). W tradycji readowskiej (spadkobiercą jej był w wieku XX neorealizm amerykański, a poniekąd także pansmatyzm T. Kotarbińskiego) za bezpośrednio pewny punkt wyjścia uznawano istnienie rzeczy. Z kolei dla H. Bergsona bezpośrednio pewnymi były metafizyczne prawdy o „czystym trwaniu”. Bezprecedensowo szerokie rozumienie tego, co bezpośrednio dane, napotykaamy w fenomenologii. Zgodnie z Husserlowską „zasadą wszystkich zasad”, źródłowo, „w oryginale”, „we własnej osobie” ujawnić się może każda bez wyjątku dziedzina przedmiotowa (w tym także powszechniki). Rzecz tylko w tym, by w każdej sytuacji umieć skutecznie przywołać odpowiedni rodzaj naoczności — odpowiedni typ owej źródłowej samoprezentacji, źródłowego uobecnienia przedmiotu.

Na tle naszkicowanej sytuacji problemowej stanowisko teoriopoznawcze N. Łubnickiego wypada dość oryginalnie, choć jednocześnie — jak się przekonamy — jego związki z określoną tradycją filozoficzną (w szczególności z empiriokrytycyzmem) dadzą się też zapewne stwierdzić w sposób niedwuznaczny. Łubnicki był świadomy istnienia rozległych rozbieżności i wzajemnej niezgodności poglądów w sprawie tego, co jest bezpośrednio dane i co ma posłużyć za podstawę dla konstruowania jakichkolwiek teorii. W celu ustalenia źródeł owych rozbieżności zaproponował ponownie krytyki bezpośredniości.⁹

W pierwszej kolejności należało jednak odpowiedzieć na pytanie, czym jest owa bezpośredniość i co wchodzi w jej skład? W odpowiedzi na to pytanie Łubnicki zwykł na ogół przywoływać niezwykle trafne — jak podkreślał¹⁰ — analizy W. Heinricha. Zgodnie z poglądem tego ostatniego utrzymywał mianowicie, iż „w skład bezpośredniości wchodzi wszystko to, co przeżywamy i tak jak przeżywamy w całej różnorodności przed wszelkim pojęciowym ujęciem, a więc wszystkie zjawiska w całej ich różnorodności jakościowej, wszystkie nasze przypomnienia, chęci, nastroje, uczucia, pomyślenia itd., itd. — wszystko to w tej bezpośredniości i różnaitości, z jaką są treścią naszych przeżyć. Cała ta różnorodność nie jest ani świadoma, ani nieświadoma, gdyż rozróżnienie to (...) jest pochodne; nie jest ani transcendentną, ani immanentną, gdyż pojęcia te powstać mogły w związku z pewnym ujęciem tej bezpośredniości, w związku z pewnym poglądem filozoficznym. Nie można jej do niczego zredukować, gdyż jest ona tym najpierwotniejszym, do czego wszystko się odnosi; nie można jej określać, gdyż wszelkie określanie byłoby odgraniczaniem jej od czegoś innego, poza nią nie ma zaś nic innego. Można ją tylko przeżywać i jako na taką wskazać. Można o niej powiedzieć tylko, iż ona jest taką jaką jest. Obejmuje wszystko, nie odnosi się do niczego...”¹¹

Punkt widzenia W. Heinricha nie całkiem jednak zadawała Łubnickiego. Przedstawiona charakterystyka bezpośredniości — jakkolwiek za-

⁹ Por. N. Łubnicki: *Podstawowe momenty światopoglądu pozytywistycznego*, „Kwartalnik Filozoficzny”, t. XIV, z. 1, Kraków 1937, s. 41.

¹⁰ Por. id.: *Teoria poznania*. Do użytku słuchaczy szkół wyższych, wyd. 2, Lublin 1958, s. 109 i dalsze.

¹¹ Zob. *ibid.*, s. 111—112. Zob. też W. Heinrich: *O zagadnieniach podstawowych filozofii*, „Kwartalnik Filozoficzny”, t. II, z. 3, Kraków 1924, s. 288.

sadniczo trafna — w oczach Łubnickiego była jeszcze nazbyt powierzchowna. W pierwszym rzędzie należało bowiem podkreślić, iż w skład tego, co aktualnie przeżywam wchodzi p o d m i o t wszelkich aktualnych przeżyć: stwierdzeń i różnicowań. Oczywiście, nie znaczy to, że należy go jakoś wyodrębnić z bezpośredniości i ewentualnie — absolutyzując — uczynić czymś transcendentem wobec rzeczywistości chwili bieżącej. Łubnicki był tu jednoznaczny. „»M o j e t e r a z « — pisał — nie oznacza zewnętrżności jaźni wobec chwili bieżącej, lecz jedynie tę cechę rzeczywistości, która czyni ją rzeczywistością indywidualną, różną od każdej innej, ponieważ zawiera, jako moment, zupełnie określone indywidualne »ja«”.¹² W bezpośredniości chwili bieżącej nie wolno również w żaden sposób wyróżniać jako odrębnych realności wszystkich pozostałych elementów, którymi zazwyczaj operuje się w analizach teoriopoznawczych — elementów takich jak „akt”, „treść” czy „przedmiot”. Nie można bowiem przeoczyć, że p e ł n i ę realności (pełnię rzeczywistości) posiada tu jedynie bezpośrednia całość, a nie jakieś wyanalizowane z niej poszczególne momenty. Zdaniem Łubnickiego, błędność wszystkich dotychczasowych konstrukcji filozoficznych na tym właśnie polegała, że ich autorzy — poszukując pewnej podstawy dla swych teorii — naruszali „p i e r w o t n ą j e d n o ś ć chwili bieżącej” i pełną realność przypisywali tylko niektórym jej komponentom. Tymczasem — wzięta w całość jej różnorodności jakościowej — jest ona „niepodzielnym stopem”.¹³

Właściwe zrozumienie jej natury — a nawet trafne uchwycenie źródła dotychczasowych błędów i nieświadomie czynionych deformacji — jeszcze nie chroni jednak od impasu, „w który wpada każdy, kto oberze za punkt wyjścia całość bezpośredniości”. Trudność, jaka pojawia się tu przed nami, istotnie — przynajmniej na pierwszy rzut oka — wygląda na nieprzezwycięzalną. „Bo oto jedynie rzeczywiste dla mnie jest moje »teraz«, w którym nie ma odrębnych elementów, w którym wszystkie jakości przenikają się wzajemnie, wszystko stanowi jednię. Ale jak wyrwać się z tego kręgu terażniejszości, który jest stokroć okrutniejszy, niż solipsystyczny, bo nawet nie daje możności uznać teoretycznie substancjalności, rozciągłości w czasie mego własnego »ja« i odrębności, przynajmniej logicznej, jego treści?”.¹⁴

Cała trudność — niewątpliwie bardzo poważna — jest jednak, jak mniema Łubnicki, natury wyłącznie teoretycznej. Wszak — pisze — „w praktyce stale wybiegam poza terażniejszość i bezpośredniość, z a c h o w u j ą c się wobec pewnych momentów bezpośrednio danej mi całości jako wobec niezależnych ode mnie faktów. Czynię to na przykład, ujmując w »retencji«, natychmiastowym wspomnieniu, bezpośredniość dopiero ubiegłą. Oczywiście wspomnienie ubiegłej bezpośredniości wchodzi w skład mej bezpośredniości obecnej bez reszty. Mimo to o d n o s z ę się do bezpośredniości ubiegłej jako do czegoś niezależnego od obecnej chwili, dokonywując jej analizy i poddając krytyce. Chcąc ująć teoretycznie to działanie stwierdzam, że mając na celu zbadanie pewnego momentu bezpośredniości muszę postulować jego o b i e k t y w n o ś ć. W ten spo-

¹² Por. I d.: *Podstawowe...*, s. 42.

¹³ Por. *ibid.*, s. 42—43.

¹⁴ Zob. *ibid.*, s. 44.

sób na mocy samego działania powstaje w mej terażniejszości zróżnicowanie na podmiot i przedmiot”.¹⁵

Tym więc, co zdaniem Łubnickiego wyprowadza nas z rozpaczliwego (teoretycznie) „solipsyzmu chwili bieżącej”, jest działanie: nasze, takie lub inne, zachowanie się — fakt odnoszenia się do poszczególnych momentów terażniejszości (= bezpośredniości).¹⁶ Jeśli owo odniesienie ma mieć charakter ujęcia teoretycznego, niezbędny okazuje się być postulat (*resp.* wymagalnik) obiektywności momentu, do którego właśnie się odnoszę. To jest rzecz podstawowa i warunkująca możliwości ujęcia nie tylko teoretycznego. Daje ona początek zróżnicowaniu na podmiot i przedmiot. Lecz nie dość na tym. Jeśli konsekwentnie obstaje przy teoretyczności swych ujęć, to dodatkowo respektować muszą inne jeszcze postulaty. Z jednej strony postuluję zrozumiałość, racjonalność struktury przedmiotu, z drugiej zaś — konstruowalność teorii.

Widać z tego, iż postulaty, których wymagają działania poznawcze, zasadniczo mają dwa jakiegoś charakter: jedne dotyczą aktywności podmiotowej, co w przypadku aktywności teoretycznej każe je określić mianem *logicznych*, drugie natomiast dotyczą przedmiotu (*scil.* obiektów i zdarzeń badanych) i można je nazwać *przyrodniczymi*.¹⁷

Gdy idzie o postulaty logiczne, to na czele ich hierarchii Łubnicki sytuuje zasadę tożsamości, czyli postulat stałości występujących w teorii elementów. Bez zadośćuczynienia temu wymaganiu nie jest możliwa żadna konstrukcja teoretyczna ani jakkolwiek inna konsekwentna konstrukcja myślowa.

Myślenie teoretyczne nie jest też możliwe bez rygorystycznego respektowania zasady wynikania — postulatu, który wcześniej uznane treści wiąże w jednolity i zwarty system. Nie wyczerpując listy niezbędnych w aktywności teoretycznej postulatów teoretycznych, Łubnicki wymienia jeszcze tylko postulat (nie)sprzeczności, zasadę analogii (*resp.* odpowiedniości) i zasadę ekonomii myślenia.¹⁸

Z kolei, gdy chodzi o postulaty *przyrodnicze*, to dla sensowności podejmowanych przez nas wysiłków teoretycznych niezbędne jest respek-

¹⁵ Zob. *ibidem*.

¹⁶ W przyjętej przez Łubnickiego terminologii „terażniejszość” znaczy: „ogół faktów dany bezpośrednio”; „bepośredniość” zaś znaczy: „ogół faktów dany teraz”. Por. *ibid.*, s. 43. Łubnicki zastrzega się przy tym, że pomiędzy „terażniejszością” a czasem fizykalnym nie istnieje żadna sensowna analogia (np. nie ma sensu pytanie: jak długo trwa terażniejszość?). Wszak z punktu widzenia immedyatyizmu czas fizykalny jest konstrukcją powstałą z terażniejszości. Pośród rzeczników reprezentacjonizmu może jednak zrodzić się wątpliwość, czy istotnie bezpośredniość (= ogół tego, co dane *hic et nunc*) bez reszty wyczerpuje moją terażniejszość? Być może w mej terażniejszości zawierają się jakieś momenty dane mi pośrednio, np. jakieś przedmioty zapośredniczone przez symbole nieprzeźrocyste (*medium quod*) lub przeszłość i przyszłość? Łubnicki wszakże utrzymuje, że wszelka pośredniość jest pochodną bezpośredniości, że również przeszłość i przyszłość (*scil.* fakty dane mi we wspomnieniach i oczekiwaniach) całkowicie wyczerpuje się w terażniejszości, że w końcu przyjmowanie czegośkolwiek, co wykracza poza bezpośredniość, oznaczałoby nic innego, jak hołdowanie hipostazom metafizycznego irracjonalizmu. W przyjętej przez Łubnickiego perspektywie bezpośredniość i terażniejszość pokrywają się tedy ze sobą — stają się synonimami (Por. *ibid.*, s. 42–44; por. też: *Teoria poznania...*, s. 113–116).

¹⁷ Por. Łubnicki: *Podstawowe...*, s. 45.

¹⁸ Por. *ibid.*, s. 45–49.

towanie następujących: 1) postulatu ciągłości w czasie (gwarantuje jedność i tożsamość rozwijających się sekwencji zdarzeń), 2) postulatu determinizmu (zakłada istnienie powiązań, m.in. przyczynowo-skutkowych), 3) postulatu racjonalności (zakłada istnienie prawidłowości w procesach przyrodniczych), 4) postulatu ekstrapolacyjności (dzięki niemu możliwe jest odczytywanie praw ogólnych) i 5) postulatu celowości procesów przyrodniczych (dążenie do realizowania założonych celów przy użyciu środków najprostszych).

Lista postulatów — tak logicznych, jak i przyrodniczych — nigdy nie została przez Łubnickiego wyczerpana. Bo też uważał on, iż zasadniczo „tyle jest odrębnych postulatów, ile odrębnych celów działań”.¹⁹ Wszystkie one — również te, które zostały przed chwilą wymienione — dają się uchwycić i zanalizować bez potrzeby wykraczania poza granice bezpośredniości. Po to, by je wykryć, wystarczy zastosować metodę opisu działań i celów, do których działania te zmierzają.

Stosując tę metodę łatwo jednak zauważyć, iż nie wszystkie cele podejmowanych przez człowieka działań mają charakter racjonalny i wobec tego ich realizacja (działanie) wymaga zadośćuczynienia postulatowi, które pozostają w kolizji z postulatami logicznymi, teoretycznymi czy w ogóle poznawczymi. Niejednokrotnie wszak stawiamy sobie pewne cele uczuciowe. Realizując je, kierujemy się postulatami, które w sposób oczywisty klóć się z postulatami działań racjonalnych. Pośród postulatów nieracjonalnych — sprzecznych z logiką i innymi zasadami czysto teoretycznych dociekań — Łubnicki sytuje przede wszystkim „metafizyczny postulat realności”. Zgadza się tu więc z poglądem Jerusalema, iż „nieubłagana logika odpięra każdy krok ku bytowi pozaumysłowemu jako niedozwolony”.²⁰ Wszelako uczucia na ogół nie pozwalają ludziom pozostawać w sferze ścisłej immanencji. Nic tu nie jest w stanie wskórać obserwacja, iż przedmiot *x* — jakiegokolwiek by nie był natury — z konieczności zawsze leży tylko w granicach bezpośredniości, podobnie jak i ujmujące go wyobrażenie spostrzegawcze lub odtwórcze.²¹ Zdaniem Łubnickiego, nic zgoła nie upoważnia nas do uznania wątpliwej analogii między „wyobrażeniem odtwórczym” i „wyobrażeniem spostrzegawczym” a „wyobrażeniem spostrzegawczym” i „przedmiotem *x*”. Tymczasem właśnie z jej uznania powstaje złudzenie dualizmu psychofizycznego: złudzenie jakiejś zasadniczej odrębności tego, co ujmowalne zmysłowo i tego, co wywnioskowane lub wtórnie wyobrażone — tego, co fizyczne (*resp.* cielesne) i tego, co psychiczne (*resp.* duchowe). W ten sposób mechanizm introwekcji — ostatecznie odpowiedzialny za powstanie tego rodzaju złudzeń — doprowadza do skonstruowania pojęcia świadomości i odrębnego względem niej świata przedmiotów świadomości.

Ta niefortunna próba rozdwojenia świata prowadzi następnie do powzięcia przekonania, iż my ludzie nigdy nie będziemy w stanie dosięgnąć świata „rzeczy samych” (*Ding an sich*) i że skazani jesteśmy na błąkanie się w sferze własnych subiektywnych urojeń. „Tymczasem — pisze Łubnicki — rzeczywistość jest jedna: ani fizyczna, ani psychiczna, ani transcendentna, ani immanentna (...); jest nią rzeczywistość przeni-

¹⁹ Por. *ibid.*, s. 49.

²⁰ Por. *ibidem*.

²¹ Por. *ibid.*, s. 50.

kających się wzajemnie jakości chwili bieżącej”.²² Jedną z tych jakości jest również — bez względu na to, co będziemy starali się mu przypisać — ów, istniejący rzekomo „w sobie”, przedmiot x. On również jest tylko momentem mojej bezpośredniości.

Innym metafizycznym uroszczeniem — poza nagminnie przyjmowanym postulatem transcendentnej realności przedmiotu — jest postulat *absolutności* (samoistności, bytowej autonomii) sfery przedmiotowej. W dotychczasowych dziejach filozofii najczęściej owocował on teorią *substancji* (Arystoteles, Kartezjusz, Spinoza i inni). Jako dalszy postulat metafizyczny — kłóący się z zasadą racjonalności i pochodny uczuć — Łubnicki wskazuje postulat *aprioryzmu*. Analizuje go szczegółowo na przykładzie aprioryzmu I. Kanta i jego następców. W swej francuskojęzycznej rozprawie doktorskiej²³ ujawnia: po pierwsze — genezę aprioryzmu kantowskiego, po drugie — doniosłość kantowskiego odkrycia zasady *prymatu* rozumu praktycznego nad teoretycznym (teoria postulatów), po trzecie zaś — fatalny błąd Kanta, polegający na tym, „że cel działania naukowego mylnie zabsolutyzował i wysnuł stąd całkowicie fałszywe wnioski o charakterze czynników, teoretycznie uprawniających działanie”.²⁴

Zgodnie z Łubnickiego interpretacją kantyzmu, gdyby nie to, że królewiecki filozof pojmował wiedzę naukową jako bezwzględnie konieczną i powszechnie ważną (absolutyzacja celu działania naukowego), nigdy by nie wskazał apriorycznych form i kategorii jako podstawy uprawniającej aktywność naukową i jej rezultaty. Nie uczyniłby tego, ponieważ — jak mniemał Łubnicki — trafnie rozpoznał „charakter postulatu jako założenia (niesprawdzalnego), bez którego niemożliwe jest uznanie (a w konsekwencji realizowanie) jakiegokolwiek wartości, w tym także wartości poznawczych”.²⁵ I gdyby tylko nie to błędne ujęcie celu działań naukowych (osiąganie wiedzy bezwzględnie koniecznej i powszechnie ważnej), kantowska doktryna aprioryzmu nigdy nie zostałaby powzięta. Uznanie postulatu jako głównej instancji teoretycznie uprawniającej działanie (w tym aktywność naukową) każdorazowo bowiem jest uzależnione od przyjęcia określonego celu działania. A ponieważ sam Łubnicki nigdy nie głosił, iż celem praktyki badawczej uczonego lub filozofa jest (lub winno być) osiągnięcie wiedzy bezwzględnie pewnej, koniecznej i powszechnie ważnej, przeto równie daleki był od uznania słuszności doktryny aprioryzmu czy innej postaci absolutyzmu (metafizycznego lub epistemologicznego).

Łubnicki sądził, iż w ten sposób — to jest w rezultacie krytycznej analizy, z jednej strony teorii *immediatyzmu* (*resp.* *prezentyzmu* czy też *ameyzmu*²⁶), z drugiej zaś metodologicznego postulatyzmu Kanta — udaje się skutecznie przezwyciężyć szereg istotnych trudności teoretycznych, prześladowujących teorię poznania już od czasów starożytnych (*vide* *tropy* *sceptyków* *greckich*). Chodzi tu zarówno i o trudności związane

²² Por. *ibidem*.

²³ Por. Łubnicki: *Critique des éléments fondamentaux de la doctrine Kantienne*, Paris 1929.

²⁴ Por. *Id.*: *Podstawowe...*, s. 51.

²⁵ Por. *ibid.*, s. 51.

²⁶ Przypomnijmy, że *rodowód* terminu „*immediatyzm*” jest łaciński (*immediatus* — bezpośredni), zaś terminu „*ameyzm*” — grecki (*amesos* — bezpośredni).

z bezpiecznym uniknięciem pułapki *petitionis principii* (w tym błędnego koła i perspektywy regresu *in infinitum*), jak i o poprawne, ściśle gnozeologiczne sformułowanie oraz rozstrzygnięcie sporu o przedmiot wiedzy i granice poznania. Stanowisko, jakie zajmuje w tym ostatnim (do pierwszego problemu za chwilę wrócimy), określa mianem *immediatyizmu postulatywnego* (w odróżnieniu od samego tylko *immediatyizmu* i samego tylko *postulatywizmu*). Łubnicki pragnie w ten sposób okazać, „że możliwe jest czysto gnozeologiczne a zarazem *pozytywistyczne* potraktowanie interesującego nas zagadnienia”.²⁷ Spośród wszystkich historycznie zaistniałych i teoretycznie możliwych stanowisk zaangażowanych w ów spór — Łubnicki wymienia ich aż osiem: 1) realizm naiwny (bezrefleksyjny, typowy dla myślenia potocznego), 2) realizm radykalny (np. pansomatyzm T. Kotarbińskiego), 3) realizm klasyczny (np. Arystotelesa), 4) realizm krytyczny (np. G. Galilei lub J. Locke’a), 5) fenomenalizm (np. I. Kanta), 6) idealizm subiektywny (np. G. Berkeley’a), 7) solipsyzm (np. R. Schuberta-Solderna) i 8) *immediatyzm, resp. prezentyzm, resp. amezyzm* (częściowo np. u D. Hume’a, E. Macha i W. Heinricha)²⁸ — to ostatnie wyróżnia najmniejszy stopień (czy zgoła żaden, jeśli zaufać deklaracjom autora tego zestawienia) uwikłania w kontekst założeń natury metafizycznej. Nie ma ono nic wspólnego zarówno z realizmem metafizycznym, jak i metafizycznym idealizmem, zaś w płaszczyźnie *stricto epistemologicznej* ideowo najbliższe jest postawie realizmu naiwnego. Można je też nazwać „monizmem radykalnym” (na podobieństwo monizmu i radykalizmu empiriokrytyków). A to z tej przyczyny, że „realna bezpośredniość, będąc punktem wyjścia wszelkich konstrukcji teoretycznych, jest jedną aktu, treści i przedmiotu poznania. Nie ma tu rozdzielenia bytów (lub własności) pod żadnym względem”.²⁹ Od naiwnego (bo bezrefleksyjnego) realizmu epistemologicznego różni je natomiast jedynie droga dojścia — droga, jak pisze Łubnicki, „polegająca na maksymalnie krytycznej refleksji”.³⁰ Czyniąc tedy zadość podstawowym wymogom krytycyzmu naukowego, jednocześnie przywraca ono „najbardziej naturalny pogląd na świat”.³¹

Komentując z kolei cały zaprezentowany wyżej (sub. sub. 1—8) wykaz uczestników sporu o przedmiot wiedzy — sporu, który jako centralny problem gnozeologii stanowi „domenę dyskretnego panowania metafizyki”³² — Łubnicki pisał między innymi: „Wymienione stanowiska zostały ułożone według malejącego pierwiastka realizmu metafizycznego (transcendentnego), lecz nie gnozeologicznego i psychologicznego (immanentnego). Przeciwnie: jeśli chodzi o realizm gnozeologiczny i psychologiczny (immanentny), to nasilenie jego — bardzo wielkie w realizmie naiwnym — stopniowo maleje w kierunku realizmu krytycznego, a potem znowu wzrasta, osiągając najwyższy poziom (równy wyjściowemu) w prezentyzmie. Tak oto wyróżnione stanowiska zamykają się w cykl: realizm naiwny pierwotny styka się z realizmem naiwnym porefleksyjnym (prezentyzmem,

²⁷ Por. Łubnicki: *Teoria poznania...*, s. 64 i dalsze.

²⁸ Por. *ibid.*, s. 13—14 i 64—116.

²⁹ Zob. *ibid.*, s. 116.

³⁰ Por. *ibidem*.

³¹ Por. *ibid.*, s. 115—116.

³² Por. *ibid.*, s. 64—65.

immediatyzmem)".³³ Nietrudno zauważyć, iż komentarz ów ma bardzo istotne znaczenie w kontekście antymetafizycznych i pozytywistycznych aspiracji Łubnickiego, albowiem najwyraźniej pozwala rozpoznać w nim rzecznika tak zwanego „drugiego pozytywizmu”.³⁴

Łubnicki żywił głębokie przekonanie — wielokrotnie wyrażone przez niego zarówno przed wojną, jak i po wojnie — iż „okazanie postulatów w jego charakteru podstawowych zasad wszelkich systemów teoretycznych ma pierwszorzędne znaczenie dla poglądu na świat zarówno w dziedzinie jakiegokolwiek nauki, jak i w dziedzinie życia”.³⁵ Przyjrzyjmy się tedy, w jaki sposób z pomocą swej koncepcji postulatywnego immediatyzmu stara się rozwiązać niektóre ważne problemy filozoficzne. W pierwszej kolejności rozważmy proponowany przez Łubnickiego sposób uprawomocnienia punktu wyjścia w filozofii.

Logiczne trudności z uprawomocnieniem punktu wyjścia dociekań filozoficznych (w szczególności — gnozeologicznych) szeroko znane były już od dawna. Z początkiem XX wieku rzecz całą raz jeszcze wnikliwie rozważył Leonard Nelson.³⁶ Łubnickiemu doskonale znane było to przedsięwzięcie, podobnie jak i wcześniejsze badania tego problemu, podejmowane już w starożytności (głównie przez Arystotelesa i sceptyków). Znakomicie rozumiał on, iż aby krytycznie uprawomocnić całość dociekań teoretycznych, trzeba w pierwszej kolejności w wyjściowych założeniach poszczególnych systemów wiedzy: znaleźć rzetelne podstawy ich ważności, czyli podać racje, ze względu na które mogą służyć za teoretyczny fundament całego gmachu ludzkiej wiedzy. Wiedział też, że postępowanie nauk szczegółowych (matematyki, fizyki, psychologii etc.) jest dogmatyczne, albowiem już w punkcie wyjścia swych badań czynią one cały szereg założeń, których słuszności same nie rozważają.³⁷ Jest to zadanie filozofii, w szczególności zaś teorii poznania. Zarazem jednak spostrzegł, iż również na gruncie dociekań teoriopoznawczych sytuacja nasza bynajmniej nie staje się lepsza. Tu także wychodzimy z pewnych naczelných pryncypiów,

³³ Zob. *ibid.*, s. 14.

³⁴ O ideowej przynależności Łubnickiego do formacji empiriokrytycznej rozstrzygają m.in. następujące okoliczności: 1) treść jego własnych manifestów filozoficznych (por. np. *O sytuacji w filozofii*, „Myśl Filozoficzna” 1957, nr 1, s. 186—187 i 190), w których mienił się teoretykiem poznania, analitykiem systemów myślowych i pozytywistą; 2) fakt, iż teorię poznania uważał za jedyną naukę filozoficzną *par excellence* i przypisywał jej status „filozofii pierwszej”; 3) isticie pozytywistyczna awersja do metafizyki i wszelkiej ogólnej „teorii bytu” (ontologii); 4) wyznawany pogląd immediatystyczny, zgodnie z którym pełnię rzeczywistości posiada jedynie ogół tego, co *hic et nunc* bezpośrednio dane; 5) fakt, iż za elementarne przeżycia poznawcze uważał czucia (=wrażenia zmysłowe), definiowane dokładnie na podobieństwo Machowskich elementów; 6) doniosłość, jaką przypisywał zasadzie ekonomii myślenia (por. Łubnicki: *Zasada ekonomii w świetle krytyki epistemologicznej*, Warszawa 1946); 7) znaczenie, jakie w likwidowaniu zagadnień metafizycznych wyznaczył metodzie postulatów; 8) fakt, iż prawdę sprowadził jedynie do tzw. prawdy metodologicznej (prawdziwość to zgodność z metodą, w myśl której tworzy się sądy), której kryterium jest pożyteczność; 9) instrumentalizm, zgodnie z którym teoria ma wartość tylko o tyle, o ile jest skutecznym narzędziem realizacji wcześniej powziętych celów.

³⁵ Por. Łubnicki: *Teoria poznania...*, s. 151.

³⁶ Por. L. Nelson: *Ueber das sogenannte Erkenntnisproblem*, Göttingen 1908 oraz: *Die Unmöglichkeit der Erkenntnistheorie*, Göttingen 1911.

³⁷ Por. Łubnicki: *Teoria poznania...*, s. 12. Por. też na ten temat R. Ingarden: *Spór o istnienie świata*, t. I, Warszawa 1987, s. 33—37.

natomiast przy próbie pełnego ich uzasadnienia nieuchronnie pojawia się widmo logicznego impasu w postaci błędu *petitionis principii*, błędnego koła lub regresu *in infinitum*.³⁸

Co w takim stanie rzeczy proponuje Łubnicki? Przede wszystkim konstataje fakt, iż „uzasadnia się nie tylko zdania w sensie logicznym, lecz także coś, co zdaniem nie jest, np. akty myślowe, akty woli, decyzje itp.”.³⁹ Również za podstawę uzasadnienia raz może być przyjmowane zdanie (*resp.* sąd), innym razem coś zgoła innego, np. jakaś potrzeba, stan zagrożenia itp. Zasadniczo więc uzasadnienie może mieć charakter zarówno logiczny, jak i pozallogiczny. Jednocześnie wszakże Łubnicki utrzymuje, iż nawet przy tak szerokim pojęciu uzasadnianiu nie jest możliwe znalezienie ostatecznego uzasadnienia dla jakiegokolwiek tezy ontologicznej lub teorii poznawczej: uzasadnienie logiczne okazuje się niewystarczające ze względu na groźbę błędnego koła lub regresu *ad infinitum*, zaś ostateczne uzasadnienie pozallogiczne także nie wchodzi tu w rachubę, gdyż brak odpowiednich środków do realizacji tego celu.⁴⁰ Stąd konieczność przerywania ciągu operacji uzasadniających na którymś z ogniw tego procesu.

Jednakże wybór owego momentu nie jest czymś całkowicie przypadkowym. Według Łubnickiego, o zawieszeniu operacji uzasadniania zdań decydują każdorazowo okoliczności praktyczne: możliwość lub fakt stosowania określonego systemu wiedzy w działaniu. Sądzi on ponadto, iż sfera rzeczywistości praktycznej, różna od sfery logiki, bo nie zakładająca prawdziwości implikacji logicznej $p \rightarrow q$, przesądza nie tylko o wyborze poszczególnych aksjomatów i dyrektyw badawczych, ale uprawomocnia także tak zwane naczelne prawa myślenia (*scil.* pierwsze zasady). Łubnicki jednoznacznie odrzucał tu stanowisko aprioryzmu i ejdetyzmu, „według którego naczelne zasady i dyrektywy logiczne są bezwzględnie oczywiste, absolutnie niezmiennie, powszechne i konieczne — i nie wymagają żadnego uzasadnienia”.⁴¹ Słuszność zaś przyznawał radykalnym empirystom genetycznym. I choć to prawda, że również ci ostatni nie potrafili podać teoretycznego uzasadnienia naczelnych praw logiki, to jednak — ukazując na drodze badań genetycznych ich „niezwykłą elastyczność” i „nieograniczoną zmienność” (*vide* logiki wielowartościowe) — trafnie ujmują ich naturę i rzeczywiste funkcje teoretyczno-praktyczne. Aby więc stanowisko radykalnego empiryzmu móc zaakceptować bez zastrzeżeń, wystarczy wzbogacić je (tam, gdzie jeszcze nie zostało to wyraźnie uczynione) o element prakسیzmu: uznać po prostu — zgodnie zresztą z wyraźnymi sugestiami niektórych wybitnych logików dwudziestowiecznych (np. J. Łukasiewicza) — iż podstawę wszelkiej teorii oraz fundamentalnych praw myślenia stanowią doświadczenie i działanie. Usprawiedliwieniem ich ważności są potrzeby działania: jeśli zmieniają się potrzeby praktyczne, zmieniać się będą również nasze pryncypia poznawcze.

Zdaniem Łubnickiego, okoliczność ta jest wystarczającym argumentem na rzecz traktowania wszystkich praw logicznych jako postulatów

³⁸ Por. Łubnicki: *O ostatecznym uzasadnieniu*, „Studia Filozoficzne” 1962, nr 4, s. 151—158.

³⁹ Por. *ibid.*, s. 151.

⁴⁰ Por. *ibid.*, s. 154.

⁴¹ Por. *ibid.*, s. 155.

— wymagałników praktycznego działania. Wprawdzie ujęcie takie nie dostarcza ostatecznego uzasadnienia dla wyjściowych twierdzeń budowanych systemów wiedzy, ale też pozwala, po pierwsze, przewyciężyć znane od dawna trudności związane z logicznie poprawnym uprawnieniem punktu wyjścia filozofii i nauki, a po drugie, wyeliminować dowolność wyboru owych „założeń wyjściowych”. Należy bowiem pamiętać, iż choć są one zmienne, jednocześnie „powstają na podstawie doświadczenia i potrzeb działania” i tym samym są usprawiedliwione przez wartościowe i doniosłe życiowo konsekwencje.⁴²

A zatem fakt, iż założenia wyjściowe nauki i filozofii (scil. aksjomaty i dyrektywy badawcze) nie znajdują ostatecznego uzasadnienia logicznego, nie oznacza bynajmniej, że są pozbawione wszelkiego uzasadnienia. Uzasadnienie swoje posiadają, tyle że ma ono charakter prowizoryczny (= nieostateczny) i pozalogiczny.

Okazaniu owocności ujęcia praxistycznego (jako konsekwencji wcześniej proponowanej metody postulatów) Łubnicki poświęcił odrębną rozprawę, ogłoszoną pt. *Myślenie a działanie* (1957).⁴³ W rozprawie tej usiłował wykazać, jak prymat działania nad poznaniem i praktyki nad teorią (jest to podstawowa teza praxizmu, którego rzecznikiem Łubnicki ostatecznie się ogłosił) pozwala przewyciężyć liczne trudności natury czysto teoretycznej. W pierwszym rzędzie rozważa tam szereg zagadnień fizyko-biologicznych (terminu „ontologia” i przymiotnikowo: „ontologiczny” nie zwykł bowiem stosować), w tym zagadnienia: zmiany, ciągłości, nieskończoności, przyczynowości, determinizmu, indeterminizmu, witalizmu *etc.* Stosując ujęcie praxistyczne — próby tego rodzaju wcześniej już mogliśmy obserwować m.in. u sofistów, cyników (Diogenes z Synopy), D. Hume’a i E. Macha — Łubnicki zarazem jednak przekształcił wymienione zagadnienia w problemy następstwa czasowego, przewidyźmu, produkcyjizmu *etc.*⁴⁴ Posądzenie o błąd *ignoratio elenchi* narzuca się tu więc w sposób nieodparty. Tym bardziej, że zawsze kurczowo wzbraniał się on przed określeniem grupy wymienionych zagadnień jako bloku zagadnień ontologicznych czy też metafizycznych.⁴⁵

W dalszych partiach rozprawy *Myślenie a działanie* Łubnicki przechodzi wreszcie do problemów logicznych i gnozeologicznych, do których — jak sądzi — metoda praxistyczna daje się stosować również z pełnym powodzeniem. Píše, iż niewątpliwie trzeba przyznać rację nominalistom (W. Ockham, G. Berkeley), którzy twierdzą, iż „obecności przedmiotów ogólnych nie daje się stwierdzić w żadnym doświadczeniu: ani w zewnętrznym, ani w wewnętrznym”. Jednocześnie jednak powstaje pytanie, jak w takim razie budować naukę, której wszystkie zasadnicze twierdzenia odnoszą się do tego, co ogólne i dzięki temu mają charakter praw ogólnych? Odpowiedź Łubnickiego jest następująca: wyjaśnienia ogólności

⁴² Por. *ibid.*, s. 157.

⁴³ Por. i d.: *Myślenie a działanie*, „Studia Filozoficzne” 1957, nr 2, s. 117—144.

⁴⁴ Por. *ibid.*, s. 121—129.

⁴⁵ Być może warto ponownie uprzytomnić tu sobie, iż — jak już wspominałem (przypis 34) — spośród wszystkich dyscyplin filozoficznych za naukę Łubnicki uważał tylko teorię poznania (rozumianą przy tym jako „krytyka poznania”). Metafizykę zaś jednoznacznie relegował z dziedziny filozofii naukowej, przypisując jej jedynie pewne funkcje estetyczne, etyczne i subiektywno-religijne. Por. Łubnicki: *Teoria poznania...*, s. 15—16. Por. też: *O likwidowaniu zagadnień metafizycznych przez zastosowanie metody postulatów*, „Ruch Filozoficzny” 1949, nr 1—3, s. 39—46.

operacji umysłowych należy poszukiwać w działaniu — w funkcji, a nie w przedmiocie. Tezę tę ilustruje fakt, iż praktycznie potrafimy operować klasami przedmiotów, choć do dyspozycji mamy jedynie poszczególne egzemplarze. Ostatecznie tedy właśnie działanie przekonuje nas, iż treść wiedzy, którą dysponujemy, jest ogólna, choć jej przedmiot tylko jednostkowy. Utrzymane w tym duchu rozwiązanie problemu uniwersaliów Łubnicki dostrzegł m.in. u J. M. Baldwina i E. Macha.⁴⁶

W przekonaniu Łubnickiego, punkt widzenia praksizmu ujawnia szczególnie efektywność w eliminowaniu rozmaitych odmian sceptycyzmu i pesymizmu poznawczego. Oto bowiem, jak utrzymuje Łubnicki, większość argumentów starożytnych sceptyków przeciw możliwości bezpośredniego i pośredniego poznawania rzeczy nie chybia swego celu i — z czysto teoretycznego punktu widzenia — jest nie do odparcia. W tym sensie, sądzi on, ma rację Agryppa-Sceptyk, kiedy dowodzi bezwartościowości poznania rozumowego za pomocą tropów: „nieskończonego dowodu wstecz” (*regressus in infinitum*), kołowacizny w dowodzeniu i definiowaniu (*circulus vitiosus*) oraz „żądania podstawy” (*petitio principii*). Według Łubnickiego, teoria jest tu zupełnie bezsilna, gdyż — z jednej strony — nie jest w stanie zrealizować nieskończoności definiowania i dowodzenia, z drugiej zaś — zmuszona do przerywania ciągu definicji i uzasadnień — wnikła się w błąd koła lub ustawicznie popełnia *petitionem principii*. Skuteczną pomoc — jak mniema Łubnicki — może tu okazać jedynie metoda praksistyczna, która — w sytuacji autentycznej klęski logicznej — za moment ostatecznie rozstrzygający o trafności przyjętych rozwiązań każe uznać praktykę. Skoro bowiem dla przyjęcia jakichś ostatecznych pewników (zdań pierwszych teorii) nie ma nigdy dostatecznego usprawiedliwienia teoretycznego, trzeba je uważać zatem za „prawdy praktyczne”, tj. takie, których prawdziwość uznajemy jedynie dopóty, dopóki nie niweczy to skuteczności naszych poczynąń praktycznych.⁴⁷

Analogiczną efektywność tej metody możemy obserwować w próbach rozwiązania niektórych klasycznych antynomii logicznych, łącznie ze słynną Eubulidesową antynomią „Kłamcy”. W ujęciu praksistycznym — w opinii Łubnickiego stanowiącym podstawę do stworzenia „teorii typów” w stylu russellowskim⁴⁸ — główną „antymünchhausenowską zasadę”, pozwalającą skutecznie omijać pułapki logiczne, można by sformułować w sposób następujący: „żaden podmiot działania nie może być jednocześnie przedmiotem tego samego działania”.⁴⁹ Zasadę tę — pierwotnie odnoszącą się do sfery działań — Łubnicki rozciąga również na sferę teorii i właśnie z niej czyni zasadniczą podstawę zapobiegania wszelkim antynomiom logicznym.⁵⁰ Jej przyjęcie i rygorystyczne respektowanie odsuwa wprawdzie groźbę antynomii, lecz jednocześnie zdaje się też implikować niemożliwość samopoznania, co oczywiście przysparzałoby sporo kłopotów niektórym naukom (np. psychologii lub pedagogice), a nawet stawiałoby ich naukowość pod znakiem zapytania. Z ważnością owej zasady wiąże

⁴⁶ Por. i d.: *Myślenie...*, s. 130.

⁴⁷ Por. *ibid.*, s. 130—131.

⁴⁸ Por. *ibid.*, s. 132.

⁴⁹ Zob. *ibidem*.

⁵⁰ Por. i d.: *Nauka poprawnego myślenia*, Lublin 1987, s. 141—149.

bowiem Łubnicki zjawisko — jak pisze — „znacznie głębszej natury: fundamentalne zjawisko gnozeologiczne, które w sposób klasyczny ujął Kant w swojej zasadzie stałego przesuwania się wstecz »apercepcji transcendentalnej« (...). Poznający nie może być jednocześnie poznawanym przez siebie: gdy jest poznawany, to przez inny podmiot — wcześniejszy, stale wymykający się poznaniu.”⁵¹

Zdaniem Łubnickiego, wymieniony konflikt — konflikt między „zasadą antymünchhausenowską” i owym „fundamentalnym zjawiskiem gnozeologicznym” a możliwością i faktem samopoznania — ma jednak charakter czysto teoretyczny. Dla owocnego uprawiania nauki wystarczy, jeśli psycholog czy pedagog — „nie przejmując się pesymizmem, wynikającym z teorii” (*sic!*) — w działaniu przewidywał będzie zagrożenia, jakie niesie teoria: jeśli praktycznie uprawiał będzie samopoznanie i czynił z jego rezultatów właściwy użytek. Podobnie jak czyni to np. metodolog, kiedy ostateczną podstawę logiczną wszelkich swych twierdzeń rozważa jako zdania tymczasem przyjęte bez dowodu. „Gdzieś przecież ze względów praktycznych trzeba się zatrzymać” — konkluduje.⁵²

Inym ważnym problemem gnozeologicznym, który — w opinii Łubnickiego — skutecznie bywa odparty w rezultacie przyjęcia praksistycznego punktu widzenia, jest zagadnienie solipsyzmu. Na drodze teoretycznej konsekwentnego solipsyzmu nie da się wszak obalić. Tak sądził W. I. Lenin⁵³ i tak uważał również N. Łubnicki. Choć ten ostatni dodawał jednocześnie, iż niektóre odmiany solipsyzmu — te najbardziej pospolite, które najczęściej streszcza formuła: „istnieję tylko ja sam i moje wyobrażenia” — można jeszcze obalić przy użyciu argumentów czysto logicznych. Wystarczy — idąc śladem Hume’a — zastosować tu Berkeleyowską zasadę *esse-percipi* i na jej podstawie wykazać, że jaźń (w sensie rozciągłej w czasie substancji duchowej) nie jest „bezpośrednią daną świadomości”. Według Łubnickiego, logika jest zupełnie bezradna dopiero wobec tak zwanego „solipsyzmu chwili bieżącej”, tj. prezentyzmu immanentnego. Nieobalalność prezentyzmu immanentnego (= immedyatyizmu) na drodze teoretycznej i jego odparcie jedynie przy użyciu argumentów praksistycznych dostrzegli też filozofowie stojący nierzadko na przeciwnych biegunach światopoglądowych, np. zarówno twórcy materializmu dialektycznego, jak i immanentysta Schubert-Soldern.

Warto jednak zauważyć już teraz, iż przyjęcie praksistycznego punktu widzenia właściwie nie obala solipsyzmu, lecz tylko go odpięra. Łubnicki pisze o tym wprost.⁵⁴ Jest świadomy, że w istocie praksizm nie stanowi rozstrzygnięcia określonej trudności teoretycznej, a tylko jej przez wycięcie na drodze praktycznej.⁵⁵ Jak się zdaje, oznacza to jednak — choć sam Łubnicki już tego nie dostrzega — istotne przekształcenie samego zagadnienia solipsyzmu: jego przeniesienie z pla-

⁵¹ Zob. i d.: *Myślenie...*, s. 132.

⁵² Por. *ibid.*, s. 133.

⁵³ W pracy *Materializm a empiriokrytycyzm* W. I. Lenin pisał na ten temat m.in.: „Bardziej »ekonomicznego« myślenia [niż rozumowanie solipsysty — przyp. J. D.] nie można sobie wyobrazić. I żadnymi dowodami, sylogizmami, definicjami nie da się obalić solipsysty, jeżeli przeprowadza konsekwentnie swój pogląd”. (Cyt. za Łubnicki: *Myślenie...*, s. 133).

⁵⁴ Por. *ibid.*, s. 134.

⁵⁵ Por. *ibid.*, s. 135.

szczyzny teoretycznej (poznawczej) na płaszczyznę praktyczną, płaszczyznę działania. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o zagadnienie determinizmu (przekształcone przez Łubnickiego w problem przewidywmu⁵⁶) oraz zagadnienia przyczynowości i witalizmu (przeformułowane na problemy „produkcjonizmu”⁵⁷). Jak już jednak wspomniałem, modyfikacje te rodzą uzasadnione podejrzenie, iż ma tu miejsce klasyczna forma *ignoratio elenchi*. Czym innym wszak jest problem przyczynowego uwarunkowania istniejących i zachodzących w świecie zjawisk, a zgoła czym innym możliwość przewidywania przyszłości w oparciu o znajomość przeszłości. Analogicznie: uzasadnić tezę o przyczynowym wszechzwiązku zjawisk, to zupełnie co innego, niż wykazać możliwość przewidywania przyszłych stanów rzeczy w jakimś wycinku interesującej nas rzeczywistości fizycznej, psychicznej lub społecznej.

Z tych samych powodów nie można też utrzymywać, iż fakt (lub empiryczna możliwość) praktycznego współdziałania ludzi ze sobą uchyla ważność przekonania solipsysty o niewątpliwym istnieniu jedynie jego własnych przeżyć i doznań. Aby móc to uczynić, trzeba by wpierw wykazać, iż „istnienie niewątpliwe” (*resp.* „realne istnienie”) i „działanie praktyczne” (*resp.* „współdziałanie”) to jedno i to samo. Łubnicki jednak nie podejmuje się tego zadania. Zresztą, wszelka próba utożsamienia „działania” i „istnienia” byłaby przedsięwzięciem *par excellence* metafizycznym, czyli czymś zasadniczo sprzecznym z głośno deklarowanym przez Łubnickiego światopoglądem filozoficznym. W mocy tedy pozostaje wysunięte zastrzeżenie, iż swymi „praktycznymi” argumentami Łubnicki nie dowodzi bynajmniej prawdziwości określonych tez teoretycznych, lecz czegoś zgoła odmiennego, w szczególności np. skuteczności lub nieskuteczności ludzkich poczynąń praktycznych.

II

Podniesione w zakończeniu części I wątpliwości nie wyczerpują, oczywiście, listy zarzutów, jakie można postawić postulowanej przez Łubnickiego koncepcji teoriopoznawczej. Zamieszczone niżej zestawienie zawiera zastrzeżenia daleko bardziej istotne, choć — ze względu na szczupłość miejsca — są one zaledwie naszkicowane.⁵⁸

1. Niewątpliwie wypada zgodzić się z Łubnickim, że dziedzina poznania, jeśli jej zakres ograniczyć wyłącznie do predykatywnego sądzenia i rozumowań, jest zasadniczo niesamowystarczalna. Wszelako wykroczenie poza sferę predykatywnego sądzenia (poza dziedzinę sądów kategorycznych) nie oznacza bynajmniej od razu nieuchronnego wkroczenia

⁵⁶ Por. *ibid.*, s. 126—128.

⁵⁷ Por. *ibid.*, s. 128—129 i 135.

⁵⁸ Bardziej rozwiniętą krytykę koncepcji gnozeologicznej Łubnickiego mam nadzieję przedstawić gdzie indziej (być może w „Edukacji Filozoficznej”), choć jednocześnie nie sądzę, aby zasygnalizowane tu główne jej kierunki można było w jakiś istotny sposób wzbogacić, sproblematyzować lub zakwestionować. Podstawową wadą jej obecnej wersji jest — oprócz poczynionych skrótów i uproszczeń — brak ustosunkowania się do szeregu pozytywnych elementów teoriopoznawczej koncepcji Łubnickiego. Większość ich zawiera się jednak w metaepistemologicznej — tu pominiętej — warstwie poglądów Łubnickiego.

w sferę działania i praktyki. Bo choć należy uznać pierwotność i konieczność istnienia przedpredykatywnej fazy poznania — stara to już prawda, iż możliwe jest poznanie przedpredykatywne bez potrzeby ujmowania go w sąd predykatywny, ale nie jest możliwe predykatywne formowanie sądu bez uprzedniego odwołania się do sfery przedpredykatywnej (*scil.* dziedziny doświadczenia i naoczności)⁵⁹ — to jednak okoliczność ta wcale nie upoważnia nas do redukowania pola możliwego doświadczenia wyłącznie do empirii (wiedzy spostrzeżeniowej zmysłowej i ewentualnie introspekcyjnej). Tymczasem, jak się zdaje, tego rodzaju nieuprawniona redukcja ma miejsce w teoriopoznawczej koncepcji Łubnickiego.

2. Zbyt wąskie pojmowanie dziedziny poznania i teorii — utożsamianie jej granic z granicami logiki — sprawia, iż w uzasadnieniu „zdań pierwszych” Łubnicki musi odwołać się do argumentów pozapoznawczych i pozalogicznych: do potrzeb działania i praktyki, do irracjonalnych (przynajmniej niekiedy) potrzeb życiowych człowieka. W fakcie tym dostrzegam wyraźne osłabienie pierwotnie deklarowanego przez Łubnickiego kognicjonizmu⁶⁰ i zwrot w kierunku zakamuflowanego irracjonalizmu. W swych pracach z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (*Myślenie a działanie, Zagadnienia epistemologiczne w dziedzinie etyki, O ostatecznym uzasadnieniu*) Łubnicki wszak jednoznacznie utrzymuje, iż realnym procesem poprzedzającym poznanie jest działanie (*resp.* potrzeby działania, potrzeby praktyczne, potrzeby życiowe, ludzkie potrzeby). Można tu krótko zapytać: skąd ta wiedza? Z działania czy poznawania? A także: dlaczego właśnie działanie i potrzeby życiowe człowieka, a nie cokolwiek innego, np. „rzecz sama w sobie”, Bóg, monady, atomy i ich ruchy itp. Jeśli bowiem wszelkie poznanie ostatecznie zawsze jest jedynie konstrukcją, to właściwie wszystko jedno, jaka tajemnicza moc je poprzedza i czego jest ono epifenomenem! Mocy tej nigdy przecież nie będziemy w stanie w pełni zrationalizować, a istniejący margines nieracjonalizowalności dopuszcza fikcję metafizyczną każdego rodzaju. Trudno więc uciec tu od wrażenia, że przyjęte przez siebie rozstrzygnięcie Łubnicki każe nam po prostu uznać dogmatycznie, bo jak nie uznać się tego, to równie dogmatycznie uznać trzeba inne.

3. Odwoływanie się przez Łubnickiego do argumentów „praktycznych” na ogół miało miejsce w sytuacji, gdy stwierdzał on teoretyczną niewystarczalność rozumu i myślenia. Nie chcę twierdzić, iż rozum teoretyczny (spekulatywny, logiczny) jest w pełni samowystarczalny. Podobnie jak Łubnicki uważam, że w celu uprawomocnienia podstawowych zasad myślenia zachodzi z a s a d n i c z a konieczność odwołania się do d o s ę w i a d c z e n i a. Wszakże to doświadczenie — sferę bezpośredniości i naoczności — rozumieć należy zdecydowanie szerzej niż dotychczas czyniła to empirystyczna (w szczególności — pozytywistyczna) tradycja w filozofii. Sfera poznania bezpośredniego i naoczego — oprócz wiedzy zmysłowej i introspekcyjnej — obejmuje bowiem te wszystkie rodzaje aktów po-

⁵⁹ Por. E. Husserl: *Erfahrung und Urteil. Untersuchungen zur Genealogie der Logik*, hrsg. von L. Landgrebe, Hamburg 1972, s. 4—7, 14—21. Por. też M. Merleau-Ponty: *Phénoménologie de la perception*, Paris 1945 (w tym *Słowo wstępne*, w którym już wprost jest mowa o tym, że to, co „wiedziane” i ew. ujęte w słowa zawsze z konieczności musi być poprzedzone tym, co „widziane”, choć niekoniecznie na odwrót).

⁶⁰ Por. Łubnicki: *Teoria poznania...*, s. 22—23.

znawczych, które w sumie składają się m.in. na naoczny ogład ogółów i związków koniecznych między czystymi jakościami (ogład ejdetyczny, naoczność kategoriałna), przeżywanie (*Durchleben*) wszelkich aktów poznawczych i pozapoznawczych, spostrzeżenia immanentne, doświadczanie cudzych stanów psychicznych, doświadczanie dzieł sztuki, doświadczanie wartości. Jak sądzę, tak szerokie i odpowiednio bogate ujęcie dziedziny możliwego doświadczenia z pełnym powodzeniem umożliwi nam przezwyciężenie omawianych tu trudności logiczno-teoretycznych, i to bez potrzeby odwoływania się do jakiegokolwiek pozapoznawczej (w szczególności — praktycznej) sfery ludzkiej aktywności. Za najbardziej instruktywne w tej mierze w pierwszym rzędzie uznać trzeba odpowiednie propozycje fenomenologów, w tym Husserlowską i Ingardenowską koncepcję eliminacji *petitionis principii* z teorii poznania⁶¹, choć za punkt wyjścia z powodzeniem mogą też posłużyć odpowiednie analizy i spostrzeżenia poczynione już kilka wieków temu a dotyczące pewnych szczególnych odmian refleksji w postaci *reflexio in actu exercito* i *reflexio concommittans*.⁶²

4. Oczywiście, w pozyskiwaniu tych bezpośrednich poznań poszczególnych rodzajów nikt nikogo nie wyręczy. Tym bardziej, jeśli komuś towarzyszy wola świadomego zamykania oczu na fakty. Niestety, treść ostatniego zdania dotyczy również Łubnickiego. Jak wiemy, własne stanowisko gnozeologiczne określa on mianem imediatyzmu, ewentualnie prezenizmu lub amezyzmu. Wynikałoby z tego, iż sprawa bezpośredniości poznania zajmuje go najżywotniej, co zresztą tu i ówdzie deklaruje, wskazując na osiągnięcia wielu wybitnych myślicieli, którzy — jego zdaniem — przyczynili się najbardziej do rozwinięcia i pogłębienia krytyki bezpośredniości (Kartezjusz, Hume, Kant, Bergson, Heinrich i inni). W pracach Łubnickiego niewiele jednak wskazuje na to, by kiedykolwiek wykazał on jakieś żywsze zainteresowanie największym dwudziestowiecznym przedsięwzięciem filozoficznym, za jakie powszechnie (i raczej bezspornie) uchodzi Husserlowska fenomenologia. Gdyby to się stało, być może nie utrzymywałby wtedy, iż w sferze bezpośrednio sprezentowanych stanów rzeczy nie mamy prawa wyróżniać żadnego z nich, tak jak gdyby różnice w sposobie ich źródłowej prezentacji nie stanowiły wystarczającej ku temu podstawy. Być może też dokonana przez niego krytyka bezpośredniości nie kazałaby jej traktować jako jakiegoś „metafizycznego monolitu” („jedni”), lecz ujawniłaby jej istotne (epistemologicznie) zróżnicowanie wewnętrzne. Być może również dostrzegłby wówczas, iż odwoływanie się do jakiegokolwiek instancji pozapoznawczej (wszystko jedno, co ją stanowi: niechby nawet „działanie” czy „praktyka”), to z punktu widzenia krytyki poznania nic innego jak irracjonalizm i — bez względu na to, co się samemu o tym myślało i pisało — hołdowanie typowo metafizycznym paradygmatom myślenia. Ponieważ jednak tak się nie stało, pierwotnie wyznawany przez Łubnickiego kognicjonizm — w miarę przechodzenia na pozycje uskrajnionego praksizmu — *de facto* uległ osłabieniu i w końcu stanął pod znakiem zapytania. Za wprost spek-

⁶¹ Por. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Księga pierwsza, tłum. D. Gierulanka, Warszawa 1975, s. XXI i inne. Por. też R. Ingarden: *O niebezpieczeństwie petitionis principii w teorii poznania* [w:] *U podstaw teorii poznania*, Warszawa 1971, s. 357—380.

⁶² W sprawie *reflexio in actu exercito* i *reflexio concommittans* por. W. Chudy: *Refleksja a poznanie bytu*, Lublin 1984.

takularną ilustrację tego odejścia niech posłuży ten moment rozważań Łubnickiego, kiedy radzi on psychologom, by nie przejmując się tym, co wynika z teorii, jej konsekwencje przewyciężali w działaniu.⁶³ Po co więc w ogóle jakiegokolwiek teorii, skoro mamy się nimi i tym, co z nich wynika, nie przejmować? Zamiast tego — po prostu działajmy! Zmieniajmy świat! Mniejsza o kierunek i koszty! Myślę, że każdy rad byłby ujrzeć takie działanie — działanie pozbawione jakiegokolwiek piętna aktywności świadomej, a mimo to ludzkie. Łubnicki przecież dopuszczał taką możliwość. Jeden z jego ulubionych argumentów na rzecz praksizmu brzmiał jak następuje: „Kto myśli, ten działa, ale nie zawsze kto działa, ten myśli”.⁶⁴

5. Odchodzenie od kognicjonizmu w kierunku praksizmu brzemienne jest w cały szereg także innych konsekwencji. Przykładowo, efektywność ujęcia praksistycznego Łubnicki zwykł demonstrować wskazując na własne rozstrzygnięcia klasycznych problemów filozoficznych. Jak już jednak wcześniej zauważyłem, proponowane przez niego formuły i ujęcia przedstawiają wręcz modelową postać *ignoratio elenchi*. Wykazanie możliwości przewidywania w jakiejś dziedzinie zjawisk (prewidyzm) nie jest wszak równoznaczne z wykazaniem istnienia zależności przyczynowo-skutkowych w jakiejś dziedzinie bytu (determinizm). Prewidyzm i determinizm to stanowiska, które zawierają dwie różne tezy i dowiedzenie jednej nie oznacza dowiedzenia drugiej. Sytuacja wygląda analogicznie również gdy chodzi o problemy witalizmu i produkcyjizmu, solipsyzmu i współdziałania, nominalizmu i praktycznej umiejętności operowania klasami przedmiotów. Przenosząc pewne klasyczne zagadnienia filozoficzne z płaszczyzny teoretycznej na płaszczyznę praktyczną (lub po prostu je uchylając jako np. nienaukowe czy bezsensowne), Łubnicki niczego tu nie załatwia. Nie zauważa bowiem, że jednocześnie przekształca same te zagadnienia — nadaje im sens odmienny od tego, który posiadały. Próba utożsamienia poznania z działaniem lub co najmniej spowodowanie go do działania również przedstawia *ignoratio elenchi*. To, że potrafisz skutecznie działać, nie oznacza wcale, że dysponujesz wiedzą prawdziwą. I na odwrót. Fakt posiadania wiedzy prawdziwej nie musi oznaczać (lub pociągać za sobą) automatycznego nabycia jakichś umiejętności praktycznych. Czym innym jest wiedza (w szczególności — *epistémē*), a czym innym umiejętność (w szczególności — *techné*). Wykazać jedno, nie znaczy tu wykazać drugie.

6. Wreszcie, rzecz bodaj najważniejsza. Jak łatwo spostrzec, głoszony przez Łubnickiego immediatyzm (ostatecznym przedmiotem opisu wszelkiej konstrukcji teoretycznej jest *hic et nunc* przeżywana bezpośredniość) i metodologiczny postulatyzm (wszelkie pryncypia teoretyczne to jedynie wymagalniki skutecznego działania) prowadzi w swych konsekwencjach do skrajnego subiektywizmu i równie skrajnego relatywizmu. Nie będę tu przywoływał arsenału szeroko znanych argumentów antypsychologistycznych i antyrelatywistycznych. Gotów jestem przyjąć, że dokonana przez Husserla na kartach *Logische Untersuchungen* (t. I) krytyka psychologizmu, subiektywizmu i relatywizmu, choć bezprecedensowo rozległa i z wszelkich dotychczasowych bodaj najskuteczniejsza, nie trafia jednak w Hume'owską i Machowską wykładnię pryncypiów logicznych i teorio-

⁶³ Por. Łubnicki: *Myślenie...*, s. 132.

⁶⁴ Por. *ibid.*, s. 120.

poznawczych. Tym samym nie dosięga też metodologiczno-teoriopoznawczych założeń koncepcji Łubnickiego. Wszak w istocie w koncepcjach tych mamy do czynienia nie tyle z pojęciem prawdy i prawdziwości (ze stanowiska radykalnego empiryzmu — nieuzasadnionej), co z pojęciem empirycznej akceptowalności. W tradycji tej operowanie pojęciem prawdy jest więc terminologicznym nadużyciem (*nota bene*, jest ono udziałem również Łubnickiego). Rzecz jednak w tym, że tradycja ta — w swej atomistyczno-kojarzeniowej teorii świadomości podtrzymywana przez immediatyzm Łubnickiego („solipsyzm chwili bieżącej”) — nie jest w stanie ocalić idei tożsamości przedmiotu. Doktryna o atomowym i punktowym charakterze percepcji (czuć i doznań u Łubnickiego, a elementów u Macha) pozwala co najwyżej genetycznie wyjaśnić tę ideę, ale jest zupełnie bezradna, gdy chodzi o empiryczne jej usprawiedliwienie.⁶⁵ A to dlatego, że empiriokrytycy (w tym także Łubnicki) zwykli w ogóle nie brać pod uwagę tej fundamentalnej charakterystyki świadomości, jaką jest jej intencjonalność. Tymczasem ideę tożsamości przedmiotu daje się utrzymać i obronić jedynie pod warunkiem, że uwzględni się czasowo-przestrzenny horyzont świadomości jako niezbywalny i rzeczywisty składnik ruchu intencji. Że zatem nie przeoczy się, iż wszelkie przeżycie aktowe czyni współdanymi również tzw. „tylne strony” percypowanych obiektów oraz zawiera w sobie horyzont przeszłości (retencja) i horyzont przyszłości (protencja). Gdyby tedy Łubnicki dostrzegł, iż nie ma żadnej takiej percepcji, która wyczerpuje się w czystej aktualności (że nie ma żadnej atomowo-punktowej *cogitatio*), zapewne nigdy też nie powziąłby poglądu, który nazwał „solipsyzmem chwili bieżącej”. Gdyby tak się stało, wówczas nie istniałaby także potrzeba odwoływania się do metody postulatów jako jedynie skutecznej drogi wyjścia z kręgu bezpośredniości oraz do argumentów „praktycznych” jako ostatecznej instancji uprawomocniającej przyjmowane w teorii punkty widzenia.

SUMMARY

The article consists of two parts. Part I, a discussion, presents the main ideas and views that make up Narcyz Łubnicki's gnoseological conception. The subject of the presentation is, in particular, Łubnicki's immediatism, his methodological postulativism and praxism. Those standpoints are then the object of critical remarks contained in part II, a critique. The writer has objections and doubts about 1. a too narrow definition of the area of possible experience, 2. departure from previously declared congnitionism towards methodological postulativism and praxism, 3. resorting to extralogical and extracognitive (practical) arguments in solving purely theoretical problems, 4. an attempt to reformulate and solve classical philosophical problems through the method of postulates and praxist comprehension (*ignoratio elenchi*), 5. solipsism of the moment as a consequence of supporting (after Hume and Mach) the atomist-associative theory of consciousness, 6. impossibility to empirically justify the idea of identity of the object and confining oneself to genetic explanations.

⁶⁵ Por. L. Kołakowski: *Husserl and the Search for Certitude*, Yale University Press, New Haven and London 1975 (pierwsze akapity *Wykładu trzeciego*).